ANDRZEJ NIEMOJEWSKI.

Z CYKLU

„POLONIA IRREDENTA“

II.

ŁUNY.

Dalej z nami, kto rozpacza,
Kto wspomina i kto życzy!

A. Mickiewicz.

LWÓW
NAKŁADEM I. ZWIĄZKOWEJ DRUKARNI WE LWOWIE.
1895.

ANDRZEJ NIEMOJEWSKI.

ŁUNY.

Dalej z nami, kto rozpacza,
Kto wspomina i kto życzy!

A. Mickiewicz.

I.

Widzenie.

Do mojej pracowni wszedł Genjusz Ludzkości
Z posępnym płomykiem u czoła.
„Pójdź zemną“ zawołał „w krainę ciemności,
„Przez padół, skąd pierzchły anioły litości,
„Pójdź zemną — i spojrzyj dokoła!

„Zroszone twe oko dal mroczą zobaczy,
„Gdzie zaćmił dym ciche błękity,
„Gdzie stopa człowieka z otchłani rozpaczy
„Codziennie krwią spiekłą ślad drogi swej znaczy
„Głaz bytu wtaczając na szczyty.

„Gdzie krąży tłum cieniów nad rzeką cierpienia
„Po fali wzrok wodząc ponury
„I usta spalone ogniami pragnienia
„Pochyla nad wody w obłędzie znużenia
„Ból studząc nowemi tortury.

„Gdzie widma człowiecze odwiecznym wyrokiem
„Na pastwę wydane pożodze
„Jak zastęp upiorów przesuną przed okiem
„A przestrzeń czyscowym zalana półmrokiem
„Zgrzytaniem się ozwie po drodze.

„W dal pójdziesz, gdzie ścieżka się wije goryczy
„Po szczytach niedolą dźwigniętych,
„W głąb zejdziesz — i wzrok twój przepaści policzy,
„Gdzie nigdy nie padły promienie słodyczy
„Z niebiosów nad ziemią rozpiętych.

„Ja tobie ukażę dolinę istnienia
„Zasłaną trupami ludzkiemi,
„Powiodę, gdzie duch twój przy blasku natchnienia
„Wyśpiewa ponurą tragedję cierpienia
„Przeszedłszy przez piekła tej ziemi!“ —

Tak mówił... Ja stopy zlewałem mu łzami,
On zwolna odpłynął w obłoku — —
I wstałem zdążając za gwiazdy blaskami,
Co w dali świeciła nad jego skroniami
Wskazując mi drogę w pomroku.

II.

Pielgrzymka.

Przedemną na niebie trzy łuny wisiały
I łoskot daleki rozgrzmiewał.
Nademną dym sunąc przez przestwór zrudziały
Czarnemi rzekami opasał świat cały
I w kształty potworne się zlewał.

Przy drodze topole szumiały żałośnie
Bezlistne podnosząc konary
I świstem przeciągłym prawiły o wiośnie,
Co kiedyś przez bory ciągnęła radośnie,
Nim topór puszcz zwalił obszary.

Na polach mrok gęstniał. Z chat bliskich dokoła
Niepewne światełka błysnęły.
W dal szedłem a zimny pot spływał mi z czoła.
Donośniej i bliżej grzmiał łoskot przez sioła
A łuny pół nieba zajęły.

Niekiedy w ciemnościach jak gdyby puszczyki
Hukaniem na żer się wabiły,
To nagle złowieszcze zabrzmiały okrzyki,
Przekleństwo... jęk krótki... a potem śmiech dziki —
I wszystko wnet wichry głuszyły.

Stąpałem po żwirach a myśl ma znękana
Łun wielkich na niebie pytała,
Kto rozpiął je krwawo? Gdzie ręka tytana,
Co błotem i ludzką posoką zbryzgana
Tę jasność okropną rozlała?

I dymów pytałem ciągnących u góry,
Kto w dal je wysyła po niebie?
Kto drogą słońc nocnych węglowe gna chmury
I oku głębokie zakrywszy lazury
W popiołach rozległy świat grzebie?

I ziemi pytałem, kto zieleń jej błogą
Osmalił i zdeptał w pochodzie?
I wichrów pytałem lecących nad drogą,
Kto w dali ten łoskot roztoczył złowrogo
Po świata nocnego obwodzie?...

Pytałem... Noc w koło huczała wichrami,
Gorzały łun krwawe purpury...
Przedemną rząd gmachów owiany dymami
Wynurzył się z głębi ciemnemi ścianami
I drogę zamknęły mi mury.

„Idź dalej!“ tak cienie w zaułkach mówiły.
Wtem zewsząd zionęła mgła biała.
„Idź dalej!“ raz jeszcze mi wichry zawyły
I nagle potworne jasności strzeliły
I ziemia od huku zadrżała.

III.

Wielkie piece.

Z żelaznych kraterów buchały płomienie
W dzień straszny zmieniając pomroki
A niżej przez klatek spiętrzonych wzniesienie
Z gardzieli czerwone płynęły strumienie
Jak lawy huczącej potoki.

Ocean płomieni i dymów falował
Nad gmachów i pieców obszarem,
Zgrzyt pary hukowi potoków wtórował,
W białawe tumany nurt krwawy się chował
Grzmiąc głucho śród głębi swym warem.

A dołem w oparach labirynt hal ginął
Migocąc światłami licznemi,
Dźwięk stali pobrzmiewał, zmieszany gwar płynął,
Niekiedy obłokiem dym wszystko owinął
Kotłując się nisko po ziemi.

To z ciemnych krużganków ślepiami wybłyskał
Łeb czarny ruchomych potworów
I groźne spojrzenia przez tuman w dal ciskał,
W głąb sunął, kominem słup iskier wytryskał
Jak z paszczy czyscowych upiorów.

Jak orkan płomienny śród gmachów obszaru
Tak szalał świat ognia w noc ciemną.
Śród wstrząśnień, łoskotów, śród dymu i żaru
Głos jakiś ogromny przez orgję rozgwaru
Rozlegał się w górze nademną.

Głos, który tchnął siłą żelaznej epoki,
Głos boju dziejowych olbrzymów,
Co zmienia kształt świata, gdy z płuc swych opoki
Wyrzuci grom słowa i woli potoki
Rozleje w toń ogniów i dymów.

I z toni tej dźwignie państw mroczne potęgi
I sięgnie z niej dłonią swą twardą
Miecz, którym rozetnie odwiecznych prawd księgi
I karty zdeptane ująwszy w krwi wstęgi
Ludzkości w twarz rzuci z pogardą...

Tak grzmiał mi głos pośród orkanu płomieni,
Śród huku i krwawych mgieł fali.
Wzrok słałem z rozpaczą po wrogiej przestrzeni,
Gdy znowu zaszeptał tuż zamną tłum cieni:
„Idź dalej, idź dalej, idź dalej!“

IV.

Duch - Cerber.

Ruszyłem przez bramy w kotlinę zapadłą
Ku ścianom owianym ciemnością,
Gdy nagle na drogę posępne widziadło
Z pod sklepień zalanych dymami wypadło
I ku mnie zawyło z wściekłością:

„Dlaczego tu wchodzisz? Dlaczego tu dążysz?
„Dlaczego ciemności wzrok tropi?
„Dlaczego około czeluści tych krążysz?...
„Powracaj a może przed zgubą ujść zdążysz,
„Nim śmiałą twą duszę żar stopi!...

„Idź wiosny szlakami pod niebios błękity,
„W krainę rozkoszy wesołą!...
„Dlaczego wzrok nęcą złowrogich łun świty?
„Dla kogo w świat schodzisz dymami spowity
„I zlany czół ludzkich mozołą?...

„Czy chcesz tu litości śpiew z jękiem zawodzić,
„Gdzie Siła ustawia swe szyki?...
„Idei mamidłem jej drogę zagrodzić
„I twarzą proroka tłum ciemny uwodzić,
„Tłum ciemny, zawistny a dziki?...

„Uciekaj, nim naszych rąk dźwigniem ciężary,
„By zmiażdżyć twą głowę wężową,
„Co zdradnie wpełznąwszy, sykaniem ofiary
„Nam grozi i może wytrącić chce czary
„Swobodnie wzniesione nad głową!...

„Uciekaj!“... Tak wył on przy ścianie zmroczonej
Dymami i pyłów obłokiem,
Zabiegłszy mi drogę. „Precz, duchu spodlony!“
Krzyknąłem i w ciemność sięgnąwszy ramiony
Chwiejącym powlokłem się krokiem.

V.

Labirynt.

Rozwarły się hale, zagrzmiała kół burza,
Rój świateł zabłysnął rzęsisty,
Kolumny, chodniki, dymiących brył wzgórza,
Labirynt warsztatów! — Mrok głębię zachmurza,
Wrą maszyn złowieszcze poświsty.

Świat globów żelaznych tam w mgle się obraca
I zębem pędzących kół zgrzyta.
Brzmi morze łoskotów, wre orgja, nie praca!
Myśl błądzi w zamęcie, wzrok drogę zatraca
A ręka ze drżeniem ścian chwyta.

Grad młotów uderza, grzmią huki kowadeł,
Stal jęczy, lśnią krwawe opary,
Widnieją ramiona potężnych imadeł,
Mrowiska głów ludzkich pod lasem wieszadeł —
To piekieł straszliwe pieczary!...

Tu stygnie na ustach modlitwa do Boga,
Tu z serca myśl czysta ucieka!
Gniew-szatan tu krąży od proga do proga,
Nóż-sędzia tu błyska wyrokiem w pierś wroga,
Duch-mściciel tu bóstwem człowieka!

Kto stanął w tych halach śród kolumn szeregu,
Kto ujął raz tylko trzon młota,
Jak żeglarz na wieki odpłynął od brzegu,
Nie zwinął już żagli, nie spoczął śród biegu
Po falach mozołów żywota!

Kto wniósł tu żar ducha pod chłodu powłoką,
Gdzie głębia mozołą zalana,
Trud codzień go skuwał z niemocy opoką,
Sęp bólu pierś codzień rozdzierał głęboko,
Dopóki nie ugiął tytana! —

VI.

Taniec piekielny.

Wre hala za halą, grzmią młotów obuchy,
Tłum krąży dokoła wybladły.
Przy ścianach machiny szeptają jak duchy,
Złe, warczą w półmroku, wydają ryk głuchy,
Wzdłuż kolumn szeregiem przysiadły.

Wnet przy nich stojące szkielety ze stali
Zaczęły potrząsać czaszkami,
Szczęk suchy klekocze śród żeber ich fali,
Piszczele chwytają żelaza z oddali
Zwijając je między szczękami.

Zwinąwszy rzucają daleko z łoskotem
Wstrząsając żebrami jasnemi,
Tańcują w powietrzu ze świstem, klekotem —
Przy ścianach im wtórzą machiny chichotem
I stopą takt biją po ziemi.

Tam dalej w kół toku trzepoczą puhacze
Skrzydłami pęd mierząc u góry,
Dziób rylca niekiedy na stołach zakracze,
Gdy zbyt go wysuną ku wałom chwytacze
I ostrze pogrążą we wióry.

Tokarnie-pająki ramiony zwinnemi
Sieć pasów rozsnuły dokoła,
Tam świdry-wiewiórki stal gryzą przy ziemi,
Tam heble-jaszczury piersiami ostremi
Wzlatują od stoła do stoła.

Wre hala za halą, szaleją pieczary,
Znój ciecze — a dusza człowieka,
Jak mewa w burzliwe porwana obszary,
Opada w ten zamęt bez czucia, bez wiary,
Wylękła... sieroca... daleka...

VII.

Rzeka zapomnienia.

Zmroczyły się hale, przycichła kół burza,
Śród głębi rząd ognisk się żarzy.
Tłum czarnych postaci u pieców podnóża
W płomiennych otworach żelaza zanurza,
Żar w oku a senność na twarzy.

Jak w łonie wulkanu stopione żywioły
Tak wre tam i kipi toń lawy.
Drżą piece. Tłum krąży, pochyla grzbiet goły
Z pod rusztów czerwonych zgarniając popioły,
Tłum senny, tłum karłów bladawy.

Przystanął szeregiem. Zapadłe w głąb oko
Śród czaszki węglowym tli żarem,
Oblicze pod trupiej bladości powłoką
Pługami żywota zorane głęboko
W młodości swej było już starem.

Przez wargi zapiekłe, zczerniałe, spękane
Szept nigdy nie płynął otuchy.
Ramiona wychudłe, zbłocone, zdźwigane
A piersi żarami i dymem smagane
Miast głosu wydają jęk głuchy.

Na czole myśl zgasła pod znoju zalewem,
Trup żywy oczami przewraca.
Brzmi sygnał, on dymu westchnąwszy powiewem
Jak upiór podąża przed władców swych gniewem,
Gdzie zamęt, gdzie męka, gdzie praca.

Otoczył go rzeką płomienną dokoła
Rząd pieców i dudni odwarem:
„Zapomnij, że słońce oświeca pól sioła!
„Zapomnij, że wiosna na ziemi wesoła
Pierś innych przepełnia tchnień czarem!...

„Zapomnij, że ręka rwie owoc rozkoszy
„I do ust zanosi radośnie...
„Bo żałość z powieki ostatni sen spłoszy,
„Bo ogień zgryzoty twe piersi spustoszy
„I męki podwoi nieznośnie!...

„Zapomnij!“ wrą lawy... Przy twarzy twarz blada
Pogrąża się zwolna w pomroki.
Świst słychać — to sygnał!... Ruszyła gromada,
Otwiera zasuwy, na halę blask pada,
Strzeliły czerwone potoki.

A w dole paszcz czarnych zdążały szeregi, —
War hucząc z rozdętej gardzieli
Z łoskotem ich jamy zalewał po brzegi
I między paszczami płomienne rył ściegi
Strugami ognistej topieli.

Tłum senny u góry otoczył ścian boki,
W głąb patrzył dymiącej pieczary...
„Zapomnij!“ płomienne gromiły potoki,
„Zapomnij!“ z paszcz nisko głos wtórzył przez mroki,
„Zapomnij!“ syczały opary...

VIII.

Żywy automat.

Żar dudni, wre w piecach, drżą sklepień podpory,
Dal w ciemnym się gubi obłoku.
Po ziemi czerwone pełzają potwory,
Z czeluści płomiennych zdążają w mrok nory,
Świst piły rozlega się z boku.

Tam znowu rozwija ognisty ptak skrzydła
I halę oblata dokoła;
To suną przy ścianach płonące straszydła,
Ramiona oparły na ciemne stawidła
I chwieją zrudziałe swe czoła.

Huk rośnie. Donośniej za halą wre hala,
Rząd walców w obiegu tam warczy.
Ptak krwawy — to blacha!... Hej, ręce opala,
Porywaj w obcęgi, pociągaj ją zdala,
Dopóki ci w piersiach tchu starczy!...

U walców tam postać widnieje tytana,
Po desce on z blachą wprzód kroczy,
Powraca i kroczy... Tak stąpa od rana,
Ćwierć wieku tak stąpa!... Twarz znojem zalana,
Złowieszczo pałają mu oczy.

O! gdyby stąd ruszył za młodu przez sioło,
W świat kroczył, mknął dalej a dalej,
Ach, byłby już obszedł pół ziemi w około!
Choć lata minęły, zasępił wiek czoło,
Szedł ciągle — nie wyszedł z tej hali!...

Wrą walce, on stąpa po desce miarowo,
Mgła zwolna osiada na oku.
O dziwo!... Nie słyszy kół szumu nad głową...
Tak lekko mu, lekko!... Tak świeżo, majowo!...
W mgły białej odpływa obłoku...

Jak lubo! Jak cicho!... Mgła w górę się toczy,
W przestworach słonecznych jaśnieje
I niesie go, niesie!... Świat w dole się mroczy...
Jak lekko!... Ach, jasność zalewa mu oczy!...
Z mgłą sunie... z mgłą płynie... z mgłą wieje...

Zawrzały znów walce. Prawica tytana
Kurczowo w obcęgi żar chwyta.
Ha, cóż to?... Sen zmroczył?... Krwią ręka zbryzgana...
Hej czuwaj!... Tu deska... tu deska drewniana
I blacha... Toć słyszysz jak zgrzyta!...

IX.

Żmija.

Znów w głębi olbrzymia rozwarła się hala
I walców rząd głucho szaleje.
Rozlega się sygnał. Tłum piece okala,
Kleszczami żelazne zasuwy odwala,
Głąb hali do stropu jaśnieje.

Z czeluści potworny blok sunie, łbem błyska,
Pogląda gdzie walców zapora.
U warg ich stalowych przesunąć chciał zbliska —
Warknęły transmisje — skier kilka w dal pryska,
Już wargi wchłonęły potwora.

Po chwili, jak gdyby tem cielskiem dławione,
Rozwarły swą paszczę na nowo
A ono wybiegło zgniecione, zdłużone
I w belkę zmieniwszy swe kłęby czerwone
Płonącą uchodzi w dal głową.

Nie ujdziesz potworze!... Dokoła się skrada
Za cieniem cień zbrojny kleszczami.
Tam drugie grzmią walce! O biada ci, biada!
Porywa, zaciąga tam ciebie gromada,
Już zgrzytasz pomiędzy wargami! —

Na chwilę mrok zapadł. Kurz czarny się wzbija
I warczą transmisje ponuro.
Tam trzecie grzmią walce! Już z warg ich drut-żmija
Wystrzela, w powietrzu po hali się zwija,
Znów wolna, lecz wściekła torturą!

Ty końca chcesz męki?... Rozpierzchła gromadka
Umknęła w głąb hali strwożona.
Ulatasz, dobywszy sił swoich ostatka...
Czy widzisz?... Znów jakiś cień sunie z ukradka
I groźne podnosi ramiona...

Porywa kleszczami, unosi nad czołem
I paszczy podaje ponurej...
Już piersi płomiennem owiałaś mu kołem,
To do nóg się słaniasz i musnąć chcesz dołem...
Raz tylko... za wszystkie tortury!...

On dumny!... Złowrogo w ciemnościach wzrok płonie,
Na piersiach założył swe ręce...
Daremnie dygocąc szalejesz przy łonie...
On chłodny!... Z pogardą pochyla w dół skronie
I patrzy jak wijesz się w męce...

O!... przymknął powieki... opuszcza ramiona...
Nie czuwa... usypia w swej dumie!...
Ach, gdyby pierś musnąć... przypełzać do łona!...
Raz tylko... raz jeden!... Mgły lekkiej zasłona
Okryje... Nie dojrzą tam w tłumie...

Tak... bliżej... skroń opuść... pierś pochyl... tu blisko...
Ach, chwilkę... snu ona nie spłoszy...
Leciuchno przez pierś twą przewinę pierś śliską...
Tak... teraz!... Już skrętów syknęło ognisko...
Pójdź w uścisk potwornej rozkoszy!...

Tyś sądził, żeś panem nad chytrym żywiołem,
Gdy u stóp pokornie się wije?...
Jęknąłeś!?... Hej, zemną! a dalej! a kołem!
W objęciach powlokę! aż będziesz popiołem!!...
Już umilkł??... Ach, czemu nie żyje!!...

Grzmią walce, wre hala, drżą gmachu posady,
Pomyka ognisty wąż dalej.
Śród wrzasków nieludzkich przypadły gromady...
Wzrok stanął mu słupem... na wargach krwi ślady...
Odejdźcie!... Trup leży śród hali...

X.

Hale w letargu.

Wybiegłem z pieczary, stanąłem zdrętwiały,
Płomienna mgła oczy powlekła.
Napróżno źrenice ciemności szukały!
Gdziekolwiek spojrzałem tam żmije strzelały
I wszędzie trup widniał, krew ciekła...

Gdzie jestem?!... Tu hale noc cieniem pokryła?
Tu pusto, tu martwo, tu głusza!
Czy nowej epoki godzina wybiła?
Śpią w koło potwory stalowe, śpi siła,
Co w taniec piekielny je rusza!

Wy hale! Kto wstrzymał ramieniem olbrzyma
Bieg maszyn w burzliwej pogoni?
Powiedzcie! Kto w głuchym letargu was trzyma?...
Zastygły już lawy i tłumów już nie ma
Z wieczystym mozołem u skroni!

Czy tytan-myśliciel źrenicą proroczą
Oazę odnalazł na ziemi
I wywiódł z tych progów w dal legję roboczą,
Gdzie nigdy już, nigdy łzy oka nie zmroczą,
Ni dymy rzekami mętnemi?...

Ach, dokąd ptak marzeń kieruje poloty!
Wy hale! Drżą mury w około!
Tam praca szaleje, tłum krąży przez groty!
Dlaczego tu tylko przebrzmiały łoskoty
I ziemia nie spływa mozołą?? —

XI.

Zbyteczni.

Jak wrogi ten spokój!... Wybiegam... wre burza.
Dziedzińce w węglowem lśnią słońcu,
Blask trupi w sinawych strumieniach je nurza,
Tłum jakiś śród gwaru zalega podwórza
I goniec przelata po gońcu.

Tłum huczy w dziedzińcach jak chmura burzliwa,
Co nisko po ziemi się toczy.
Niekiedy w powietrzu krzyk nagły się zrywa,
Niekiedy w głów fali zabłyśnie skroń siwa
Lub groźno zaiskrzą się oczy.

Śród tłumu kobiety, na rękach ich dzieci,
Tłum cały jak morze faluje.
Hej, patrzcie! Toż goniec dziedzińcem znów leci,
Dłoń wznosi nad głowę, hej! papier w niej świeci,
Coś czyta... Mruk słowom wtóruje.

Rozejdźcie się tłumy! Szerokie tam dale,
Świat wielki, rozległy przed wami!
Żelazny wiek syty! Nieczynne trzy hale!
Ha, rynki podmyły giełdowych burz fale
A przyszłość zakryta chmurami!...

Rozejdźcie się tłumy! Odlećcie jak ptaki!
Tam pola i Stwórca w obłokach!
On zsyłał z nich mannę na ludzkich dróg szlaki,
Żelazny wiek czci go, pod jego szedł znaki
W burzliwych dążenia pomrokach!...

Rozejdźcie się tłumy! Ta ziemia was wzywa,
Z kościołów głos woła rozkazem!
W dal idźcie, bo doba tu śćmi się szczęśliwa,
Co kwieciem bogactwa nam czoła pokrywa
I cieszy rozkoszy obrazem!...

Rozejdźcie się tłumy!... Bo w dali się nurza
Tłum inny w ścieśnionych szeregach!
Zadźwięczy komenda, zaśwista kul burza
I w krwawym pochodzie wymiecie podwórza,
Stal jeszcze swą krusząc na zbiegach!...

Głos zginął śród ryku. Tłum ruszył jak fala
Gdy orkan ją porwie w tan dziki.
Już przebiegł dziedzińce, już gmachy okala,
Wtem stanął... Tam wojsko!... Broń błyszczy z oddala!...
Zamarły na ustach okrzyki.

Rozejdźcie się tłumy! Opuśćcie te mury!...
Ostatnia przestroga zabrzmiała.
Zapóźno!... Ból, rozpacz nad tłumem u góry
Dźwignęła gąszcz ramion, ryk zawrzał ponury,
Świsnęła pocisków nawała.

Przed zbrojnym szeregiem szablica wzniesiona
Opadła... błysk powiał... grom zionął...
Tłum zawył i fala mrowiska skłębiona
Cofnęła się tłocząc, zczepiając ramiona,
Gdzie w mroku dziedzińców szlak tonął.

Broń wieńcem ognistym zabłysła raz drugi,
Ruszyły szeregi olbrzymie,
Przez ludzkie mrowisko sunęły jak pługi,
Tłum parły, ścierały, toczyły krwi strugi,
Wciąż naprzód szły w ogniu i dymie.

Trzaskały kolb drzewce, kłuł bagnet, broń grzmiała,
Uniosły się ciemne tumany,
Już przeszli!... Znów jasność blask trupi rozlała,
Na żwirach posoka... rzucają się ciała
I słychać jęk cichy... złamany...

XII.

Za bramami.

Wy wichry! W dal zamną ponieście jęk głosów,
Gdzie serca człek nie ma z kamienia!
Ponieście przez stropy zmroczone niebiosów
Te łuny z żelaznych bijące kolosów
Krwawemi falami płomienia!

Zawyjcie nad światem!... Gdziekolwiek tli dusza
Wy łun tych rozwieście pożary!
Gdziekolwiek sen szczęścia pierś ludzką porusza,
Niech spłoszy tę marę miljonów katusza,
Oblećcie dokoła glob stary!

A lecąc zaryczcie rozpaczą i burzą,
Co tutaj żre łono człowieka!
Niech puszcze narodów wam głucho zawtórzą,
Niech z puszcz tych mściciele swe czoła wynurzą!
Tu czynów, tu ofiar świat czeka!...

O wieku żelazny! Dziś dyszą pożary
I dymów unoszą się słupy,
Dziś tłumy zdążają pod twoje pieczary
I byt swój niepewny rzucają na żary,
Krwią swoją obmywszy twe łupy!

Z kraterów ognista wypływa dziś lawa
I ziemię zalewa dokoła,
Świat cały zatapia!... Lecz w drodze już stawa,
Wnet ruszy z powrotem i fala jej krwawa
Żar tobie zagasi u czoła!

Codziennie zgrzyt maszyn zagładę ci biada,
War syczy zniszczeniem, zagubą!
Już ziemia się zwolna pod tobą zapada,
Ty żyjesz... lecz wnuków nie minie zagłada...
Ty żyjesz... Więc wolisz spać lubo!

Nie na to świat gubisz śród dymów powłoki,
Tłum kąpiesz śród znojów codziennych,
Nie na to z paszcz twoich rozlały potoki,
By kiedyś idące po tobie epoki
Czerpały z tych źródeł płomiennych!

Niech jutro świat ginie, lecz niechaj dziś żwawo
W pląs dzikiej rozkoszy mknie z tobą,
Niech łuną wesela uwieńczy cię krwawo,
Niech wzrok twój zasłoni złocistą kurzawą
A przyszłość powlecze żałobą!

Niech wnuki pod igrzysk dzisiejszych popiołem
Z rozpaczą kierują swe stopy!
Dziś czary nalane miljonów mozołem
Niech poją, niech cieszą, niech krążą nad czołem —
A jutro?... Niech idą potopy!...

O ślepy olbrzymie!... Patrz, z doli pomroku
Już Ludzkość podnosi swe czoło,
Skroń swoją w bojowym ukryła obłoku
I sunie ku tobie, fałszywy proroku,
Coś wszystko krwią zbryzgał w około!

Coś splamił myśl każdą, coś zatruł z kolei
Kwiat każdy na błoni żywota!
Co w ręce chwyciwszy płomienny nurt dziei,
Zwróciłeś go w otchłań jedynej idei,
Idei — rozkoszy śród złota!...

Nie zaznasz jej nigdy!... Twe usta drżeć będą,
Niepewność jak robak pierś stoczy,
Widziadła ruiny próg domu obsiędą,
Szatany zwątpienia za tobą wyć będą,
Gdziekolwiek obrócisz swe oczy!

Gdziekolwiek twe stopy skierujesz po ziemi,
      Twe kłamstwa za tobą podążą,
Twych nóg się uczepią splotami bujnemi,
Twe ręce oplączą, potworze tej ziemi,
      Uściskiem śmiertelnym okrążą!

Aż w końcu ta Ludzkość, rozpierzchła dziś w dali,
      Nadejdzie i dotknie twej głowy,
Przeklęte twe ciało dziejowej da fali,
W proch zetrze twe prawa, przybytki twe zwali
      I dźwignie na gruzach świat nowy! —

PRZYPISKI.

W poemacie niniejszym zaprowadziliśmy czytelnika do hut żelaznych, których łuny, zwłaszcza w czasie mglistych nocy jesiennych, rozpinają się złowrogo nad całą okolicą, budząc w świeżo przybyłych przestrach i mniemanie, że to pożary szerzą się dokoła. Patrząc na te łuny odbieramy wrażenie, że jakieś wielkie nieszczęście dzieje się na ziemi. I zaiste mniej straszne są łuny wojenne od łun przemysłu. W r. 1894 pracowało na Górnym Szląsku ogółem 101.098 robotników; wypadków śmiertelnych było 123, wypadków ciężkiego poranienia 929, lżejszego 6.706 (Statistik d. Oberschl. Berg & Huettenwerke f. d. Jahr 1894, herausg. v. Oberschl. Berg & Huettenmaenn. Verein, zus. u. bearb. v. Dr. H. Voltz). Według tych danych co 822 robotnik zostaje zabitym, co 109 ciężko poranionym, co 15 lżej ranionym. Tak rzadko zdarzające się w dziejach dziesiątkowanie zbuntowanych oddziałów wojskowych staje się niewinną igraszką dyscypliny wojskowej wobec tego rok rocznie powtarzającego się pietnastkowania posłusznych, karnych wojsk roboczych. Zwycięski na polu konkurencyi przemysł górnoszląski w czasie jednorocznej kampanji wymagał zatem ogółem 7.758 ofiar, podczas gdy zwycięska Japonja dla poskromienia olbrzymich Chin zaledwie połowę tych ofiar poniosła.

Huty żelazne ze swemi Wielkiemi Piecami (III.), stalowniami (VI.), odlewniami (VII.), walcowniami (VIII.), drutowniami (IX.), to dantejskie piekło życia ludu pracującego. Tu twarda dola zmusza do codziennych bohaterskich wysileń i ogromnego upodlenia. Praca, dająca innym szczęście, tu niszczy i zabija w człowieku duszę, wszelkie szlachetniejsze uczucia i myśli. Tu dola zwierząt bywa lepszą od doli człowieka, tego „pana stworzenia“. Wyrobnica, zajęta przy układaniu kamienia wapiennego, zarabia miesięcznie na całkowite swe utrzymanie, opłacenie mieszkania etc. przeciętnie po Rs. 9, podczas gdy jedynie żywność dla utrzymania konia kosztuje miesięcznie najmniej Rs. 17. Wdowy otrzymują z kas wsparcia częstokroć zaledwie po Rs. 3 miesięcznie, podczas

gdy na utrzymanie psa dostaje każdy stróż większego biura przynajmniej Rs. 4. Kudłaty cerber miewa pięć razy lepsze utrzymanie niż dziecię, którego matka-wdowa otrzymuje do owych Rs. 3 po 80 kop. miesięcznie na wyżywienie, przyodziewek i t. d. tego przyszłego „pana stworzenia“. Tego rodzaju potworne sprzeczności spotyka się na każdym kroku.

I. Widzenie.

Gdzie stopa człowieka z otchłani rozpaczy
Codziennie krwią spiekłą ślad drogi swej znaczy
Głaz bytu wtaczając na szczyty.

Syzyf, wtaczający głaz na szczyt góry, cierpiał według legendy greckiej za swe nieprawości; walcownik (VIII.) sunący całe życie ku walcom z blachą cierpi jedynie za to, że urodził się owym „maluczkim“, przez dwudziestowiekową etykę za „błogosławionego“ uważanym.

II. Pielgrzymka.

Przy drodze topole szumiały żałośnie
Bezlistne podnosząc konary...

Skutkiem trzebienia lasów w miejscowościach fabrycznych brak ptactwa powoduje niepomierne rozmnażanie się przeróżnych owadów, niszczących już wczesną wiosną wszelką zieleń. Nieprzeliczone roje chrząszczów pustoszą ogrody. W ten sposób została zachwiana równowaga w naturze.

III. Wielkie Piece.

Miecz, którym rozetnie odwiecznych prawd księgi...

Wyzwalające się klasy wieszają na swych sztandarach nowe prawdy etyczne, które są dalszym rozwojem istniejących. Odkrycie rachunku rożniczkowego nie obala tabliczki mnożenia, jak nie obala piątego przvkazania kolektywizm. Zabawną jest hypokryzya naszych filozofów-świętoszków, którzy tak się miotają na ową „nową etykę“ a równocześnie zapominają o tem, że tak zwane „spiżowe prawo zarobku“, wolna konkurencya i t. d., to najprostsze pogwałcenie starych prawd dekalogowych!

IV. Duch-Cerber.

Dlaczego tu wchodzisz? Dlaczego tu dążysz?

Surowo wzbroniony jest wstęp obcym zwłaszcza w obręb Wielkich Pieców. Każdy niemal zakład miewa swoje tajemnice produkcji, których strzeże i które są nieraz taje-

mnicą jego istnienia. Tajemnice te zostają pod opieką humanitarnych kodeksów. Młody lekarz, odmawiający rotę przysięgi, uroczyście zobowiązuje się do ogłaszania nowo odkrytych przez siebie środków leczniczych; wręcz przeciwnie dzieje się w przemyśle, który swe tajemnice zabezpiecza patentami.

VI. Taniec piekielny.

W tym ustępie przedstawiliśmy stalownie, których maszyny w czasie ruchu wywierają wrażenie istot żywych.

VII. Rzeka zapomnienia.

Opis odlewni.

VIII. Żywy automat.

Opis walcowni żelaza i blachy żelaznej. Czerwone sztuki żelaza suną na automatycznie poruszających się przyrządach z pod walców ku piłom i t. p. W następnych zwrotkach przedstawiamy obraz robotnika, który z powodu automatyczności swego zajęcia oraz wskutek znużenia ulega wizji i otrząsa się z niej dopiero przez okaleczenie ręki. Dwanaście godzin kroczenia ku walcom i cofania się, ustawiczne postępowanie kilku kroków naprzód i tyluż wstecz, przykręcanie za każdym razem walców, póki blacha nie posiądzie odpowiedniej grubości, to omamia czujność, wyczerpuje uwagę, robi z człowieka żywy automat, poruszający się śród grożącego mu niebezpieczeństwa w stanie na pół nieprzytomnym.

IX. Żmija.

Opis walcowni drutu żelaznego. Szereg walców stoi w jednej linji a drut, niby czerwona żmija, przewija się z jednych walców do drugich, staje się coraz cieńszym, wreszcie dostaje się na kołowrot. Jest to zaiste koncert zręczności robotniczej. Drut strzela z walców po prawej, robotnik kleszczami go chwyta i wsuwa pomiędzy walce po lewej. W ten sposób stoi on w płomiennem półkolu. Przewijający się drut drga, zbliża się, oddala; zdaje się, że to twór żywy, dręczony przez ludzi, który szuka swobody, lub bodaj pomsty. Najniebezpieczniejszą jest chwila, gdy ogon tej żmiji, wydostawszy się z jednych walców, zamiata po hali; z podziwienia godną zręcznością robotnicy doń przyskakują, chwytają, unoszą. Gdy zniknie w walcach następnych ciemność zapada, albowiem on żarem swym oświetla halę, innego oświetlenia nie ma, utrudniałoby nawet pracę.

XI. Zbyteczni.

Niektóre gałęzie przemysłu istnieją tylko dzięki taniości rąk roboczych. Dla podtrzymania owej taniości zależy na tem, aby pewna ilość rąk „zbytecznych“ czyniła pracodawców wobec pracowników panami sytuacji. Nadmiar „zbytecznych“ wywołać może zamieszki.

XII. Za bramami.

Myliłby się ten, ktoby mniemał, że bogactwo zdobyte na polu przemysłu daje szczęście i błogosławieństwo. Burze giełdowe, nadprodukcja, bankructwa, to zmory, które dręczą tych bogatych nieszczęśliwców, lękających się własnego cienia przemysłowego, w którego potężnym mroku pogrąża się nieraz ich przyszłość.

SPIS RZECZY.